Nr. 248 — Lwów — Sobota dnia 29 Października. — Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 zlr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6·
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Narcyza B. — Osyi Pr.
Jutro: B. 21 po Św. Klaud. — N. 21 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 45
Zachód „ „ 4 „ 38
Długość dnia g. 9 m. 53
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 października.

Wyrok Loubeta, działającego jako sędzia polubowny w sprawie górników w Carmeaux, nie podobał się ani bastownikom, ani zastępcom ich, trzem radykalnym deputowanym, pp. Clémenceau, Pelletan i Milleraud, powstało gwałtowne oburzenie na stronniczość prezesa gabinetu, postanowiono trwać w bastówce, rozszerzyć ją jeśli można na całą Francyę, zaburzyć wszystko i choćby po gruzach mieszczańskiej republiki iść ku zwycięstwu „demokracyi“, albowiem trzeba tu zauważyć, że zręczni kierownicy górników zdołali wystawić ich zatarg z właścicielami kopalni jako proces między burżuazyą a demokracyą, jako pierwszą walną bitwę kapitału z pracą. Zaraz po otrzymaniu wiadomości, że Loubet przyjął rolę sędziego, wypowiedzieliśmy zdanie, iż z tego może wyniknąć dużo złego, lecz wcale nie rościmy sobie z tego pretensyi do jakiejś zdolności przewidywania wypadków. Kwestya przedstawiała się bardzo jasno. Na pierwszem posiedzeniu parlamentu ostro wytoczono skargi górników, gabinet się zachwiał, przedstawiciel właścicieli kopalni baron Reille oświadczył, że chętnie polega na sądzie Loubeta, więc uznano to za kapitulacyę burżuazyi i z góry okrzyknięto tryumf robotników. Stąd więc było widoczne jakiego wyroku spodziewali się radykaliści i posłuszni im górnicy. Po ich obyczajach, po ich poczuciu honoru można było wnosić, że się bezwzględnie nie poddadzą wyrokowi, co jest koniecznym warunkiem załatwienia jakiejkolwiek sprawy przez arbitra. A czy mógł Loubet, depcząc sprawiedliwość, wydać wyrok przychylny górnikom? Ścisła sprawiedliwość rzadko bywa uwzględniana w polityce, więc gdyby można było, toby Loubet niezawodnie przyznał całkowitą słuszność bastownikom. Skoro jednak sprawę postawiono tak, że jest to bitwa socyalnej demokracyi z mieszczaństwem kapitalistycznem, a to mieszczaństwo podtrzymuje dzisiejszą republikę i byłoby się natychmiast odwróciło od niej ku monarchii, gdyby ujrzało swe żywotne interesa w niebezpieczeństwie, przeto Loubet musiał z całą sumiennością spełnić rolę sędziego i wydać wyrok sprawiedliwy, a ten nie mógł wypaść na korzyść górników. Tak się sprawa przedstawiała bezstronnemu widzowi i dlatego z góry można było powiedzieć, że źle wypadnie wtrącenie się władzy państwowej w roli arbitra, kiedy jej obowiązkiem jest stać jedynie na straży praw, te zaś prawa już przedtem były podkreślone wyrokiem sądu kryminalnego w Albi, gdzie dziewięciu górników skazano na więzienie.

Znany z wczorajszego telegramu wyrok Loubeta był jednocześnie wręczony baronowi Reille'owi, przedstawicielom górników i prefektowi departamentu Tarneńskiego dla ogłoszenia robotnikom w Carmeaux. Przedstawiciele górników, deputowani Clémenceau, Pelletan i Milleraud natychmiast wysłali taki telegram do swych klientów: „Nie otrzymaliśmy żadnego zadosyćuczynienia. Demokracya doznała porażki na całej linii. Prezes ministrów dbał wyłącznie o interesa właścicieli kopalń. Gdyśmy z nim konferowali, zajmował on całkiem inne stanowisko, o wiele życzliwsze dla robotników, tymczasem w wyroku widzimy uznanie wszystkich pretensyi kapitalistów. Aby ułatwić zadanie Loubetowi, przyrzekliśmy, że robotnik Calvignac (wybrany merem) zaraz po otrzymaniu wyroku, iż ma prawo pozostawać robotnikiem i brać pensyę, jak gdyby rzeczywiście pracował w podziemiach, natychmiast weźmie urlop na cały czas urzędowania w merostwie i pensyi się zrzeknie. Loubet na to się zgodził, a my nawet tyleśmy zrobili, iż sam Calvignac w liście do ministra przyrzekł niezwłocznie wziąć urlop. Pomimo tego w samym wyroku, niejako *ex offo*, dano Calvignacowi urlop na cały czas jego urzędowania w merostwie. Nie czekano, aż on sam o to poprosi, przez co pokazano, że niesłuszna była przyczyna bastówki. Dalej oznajmił nam Loubet, że z dziewięciu górników zasądzonych w Albi (za napad na dom dyrektora kopalni p. Humblota, pobicie go, zniszczenie jego mebli i grożenie mu śmiercią) najmniej czterech, albo pięciu otrzyma uwolnienie wraz z uznaniem niewinności. Tymczasem w wyroku nie ma o tem ani słowa. Co do samego p. Humblota, to wbrew oczywistym dowodom jego własnej winy (w tem, że był ostry i wymagający) wyrok postanawia, iż on pozostanie na dyrektorstwie. Więc sąd polubowny w niczem nie uwzględnił waszych praw, co stwierdzając, postanawiamy bronić was do ostateczności.“

Rzecz naturalna, że między górnikami w Carmaux powstała silna burza. Piorunowano na rząd, którego szefem jest sędzia polubowny Loubet, krzyknięto, że w mieszczańskiej republice dzieje się krwawa krzywda robotnikom, bo czegoż oni żądali? Oto tego jedynie, aby uznane było w zasadzie, że właścicielom kopalni nie wolno oddalać robotnika, albowiem każdy z nich jest tak samo właścicielem interesu kopalnianego, jak i kapitalista, a ta jest tylko różnica, że kapitalista daje na przedsiębiorstwo pieniądze, a robotnik pracę. I dalej jeszcze żądali uchylenia wyroku sądu kryminalnego w Albi, ponieważ sąd ów traktował sprawę, jako napaść podwładnych na przełożonego, a robotnicy uważają, iż tu właściciele-robotnicy załatwili się ze swym urzędnikiem, postępującym nie tak, jak się im podobało. Więc po burzliwych naradach postanowiono odrzucić wyrok sądu polubownego, trwać w bastówce i natychmiast zawiadomić o tem wszystkie syndykaty robotnicze. Zaraz też wysłano odpowiednie telegramy, a jaki ich skutek, można wnosić z tego, że prefekci departamentów du Nord i Pas de Calais już donieśli rządowi o zamierzonej powszechnej bastówce. Według prywatnych doniesień z prowincyi do paryskich dzienników, prawdopodobnem jest zaniechanie robót we wszystkich fabrykach, kopalniach i warsztatach w całej Francyi. Taki tedy jest skutek wyroku sądu polubownego, którego wyrazicielem był szef rządu, opierającego się o mieszczański kapitalistyczny żywioł. W ten sposób dawna walka kapitału z pracą, na którą dotychczas władza państwowa patrzyła z boku i mogła uchodzić za bezstronną, ogarnęła i tę władzę, wciągnęła ją w swój wir i tam postawiła po stronie kapitalistów, a przeciw wojującej klasie czwartej. To jest najważniejsze znaczenie tej sprawy, znaczenie zarówno społeczne, jak i polityczne. Odtąd już nie można będzie rządowi, czyli w ogóle republice przewijać się nakształt węgorza między dwoma wrogimi obozami: kapitału z jednej strony, pracy z drugiej; sama sytuacya zmusi do zajęcia stanowiska stanowczego: albo Francya pójdzie śmiało w kierunku socyalistycznym, albo się zwróci ku umiarkowaniu. W pierwszym wypadku całe mieszczaństwo przejdzie do obozu monarchicznego, w drugim grozi wybuch rewolucyi robotniczej.

Radykaliści i z nimi wszystkie grupy skrajne aż do anarchistów postanowili kuć żelazo, póki gorące. Dziś odbywa się ich zgromadzenie, na którem zapewne będzie uchwalone obalić rząd, jako pierwszy krok ku zwycięztwu demokracyi. Rzecz naturalna, że wszystkie umiarkowane żywioły zszeregują się przy Loubecie i pewnie utrzymają go u steru. Ale dalej? Gdyby jedność mogła trwać między umiarkowanymi, to ich ostateczne zwycięztwo nie ulegałoby wątpliwości, lecz prywatne ambicye, ansy i dążenia egoistyczne rychło rozbiją obóz umiarkowanych.

Strasznego skandalu widownią była madrycka rada miejska. Prezydent stolicy, p. Bosch, popierany gorliwie przez ministra spraw wewnętrznych Robleda, czując tak silne plecy, dopuszczał się różnych finansowych nadużyć. Skargi i protesty obywateli minister rzucał do kosza. Aż nareszcie na ostatniem posiedzeniu rady zerwała się burza — jedni stanęli po stronie prezydenta, inni go atakowali i oba te obozy od słów rychło przeszły do argumentów czynnych. Zaczęła się bójka. Prezydenta zaczęto szarpać. Wówczas z dobytemi szablami wpadli policyanci, a wtedy było już tylko rąbanie i płazowanie. Ocknął się rząd po niewczasie, zarządził surowe śledztwo, prezydenta zasuspendował, lecz Robledo ciągle go broni, a że jest w gabinecie przedstawicielem własnego stronnictwa, przeto grozi Canovasowi własną dymisyą i przejściem do opozycyi, jeśli Boschowi włos z głowy spadnie. Natomiast dwaj inni ministrowie: finansów p. Cos-Gayos i wojny jen. de Azcarraga grożą dymisyą, jeśli Bosch nie będzie posadzony na ławie oskarżonych. Co uczyni szef gabinetu Canovas, nie wiadomo, lecz w każdym razie nie obejdzie się bez przesilenia gabinetowego.

KORESPONDENCYE.

Londyn 20 października.

Po raz dwudziesty siódmy od roku 1865 otwarły się groby opactwa Westminsterskiego dla przyjęcia w swe łono zmarłego. Spoczęli tu od lat trzydziestu między innymi książę Northumberland, lord i lady Palmerstone, Karol Dickens, lord Lytton, dr. Livingstone, sir Rowland Hild, Karol Darwin i Robert Browning. Ostatnim mieszkańcem grobów zasłużonych jest znakomity poeta lord Tennyson. Wspaniałym był jego pogrzeb, nie tyle okazałością zewnętrzną, jak udziałem wszystkich, którzy w społeczeństwie angielskiem jakiebądź wybitne zajęli stanowisko. Zgon Tennysona zamknął świetną epokę poezyi angielskiej, a orszak odprowadzający go na wieczny odpoczynek, był jakby wielkim znakiem zapytania, budzącym niepewność i obawy co do przyszłości literatury angielskiej. „Co dalej będzie? Czy znajdzie się godny następca Tennysona?“ oto były pytania, które się mimowoli na myśl nasuwały w tej uroczystej chwili.

Ale ogół, publiczność cała nie lubi się zapuszczać w tak głębokie i smutne rozmyślania, ją o wiele więcej zajmuje pytanie, kto po Tennysonie otrzyma tytuł i godność „uwieńczonego poety“?

Tytuł ten sięga bardzo dawnych czasów, kiedyto na uniwersytetach angielskich istniał zwyczaj nagradzania najlepszych uczniów retoryki gałązką lauru, a z pomiędzy tak odznaczonych król wybierał niektórych na swe usługi. Musieli oni pisywać poemata i ody okolicznościowe na każdą uroczystość dworską, lub fakt doniośliejszy, a zwyczaj ten dotychczas się utrzymał.

Pierwszego poetę laureata mianował król Edward IV w r. 1615. James I płacił swemu poecie laureatowi pensyę roczną w sumie 100 marek, podwyższoną następnie do stu funtów szterlingów przez Karola I. który dodał także do tego wynagrodzenia beczkę wina kararyjskiego. Wartość wina zamieniono na gotówkę i wypłacano za nie poetom po 27 funtów szterlingów rocznie.

Obecnie pensya poety laureata stanowi 72 funtów szterlingów, co razem z wynagrodzeniem 27 funtów za wino kanaryjskie wynosi rocznie 99 funtów. Tennyson pobierał nadto pensyę w sumie 2,500 franków, którą mu wyznaczył niegdyś Robert Peel.

Ale z instytucyą „poety uwieńczonego“ w Anglii jest ta sama historya, co z godnością „nieśmiertelnych“ w Akademii francuskiej. Nie najwybitniejsi poeci ją otrzymują, ale miernoty, które właśnie przez to niczem się ogółowi nie narażają. Godności laureata nie piastowali ani Shakespeare, ani Pope, Milton i Byron, a Tennyson jest jedynym może wyjątkiem, gdzie odznaczenie to dostało się rzeczywiście genialnemu poecie.

Ciekawą jest historya, w jaki sposób Tennyson uzyskał ten tytuł. Równocześnie z nim ubiegał się o gałązkę laurową Scheridan Knowels. Znany filozof Carlyle pragnął gorąco widzieć Tennysona uwieńczonym, uprosił więc członka parlamentu Ryszarda Milnesa, aby wstawił się za Tennysonem u ówczesnego premiera angielskich ministrów Roberta Peela.

Milnes udał się do ministra i ile mu wymowy starczyło przekonywał go o wyższości poety Tennysona nad Scheridanem. Peel wysłuchał cierpliwie jego wywodów, a potem oświadczył mu, że właściwie nie ma wyobrażenia, co to są za ludzie obaj współzawodnicy.

— Ależ przynajmniej na afiszach od czasu do czasu musiałeś pan widywać nazwisko Scheridana — rzekł Milnes.

— Co prawda, nie — odpowiedział Robert Peel.

— Zapewne czytałeś pan chociaż jeden poemat Tennysona? — badał dalej Milnes.

— Nigdy — zaręczył prezes gabinetu.

Po rozmowie tej Milnes podał znakomitemu mężowi stanu dwa poematy Tennysona: „*Locksley Hall*“ i „*Ulissesa*“. Historya nie wspomina, czy Robert Peel przeczytał prace przyszłego laureata, lecz dał mu żądaną pensyę. Schorowanego Scheridana Knowlesa pominięto. Zato, gdy zmarł w nędzy, wyprawiono mu wspaniały pogrzeb w Westminsterze.

Godność „poety laureata“ przedstawia wielkie korzyści finansowe, nie z powodu skromnej pensyjki, która jest do niej przywiązana, ale dlatego, że wydawcy na wagę złota kupują utwory, których autora nazwisko ozdobione jest tym tytułem. Firma wydawnicza Stracham et Comp. na mocy umowy zawartej na lat pięć, wypłaciła Tennysonowi za przedruk dawnych utworów 125,000 franków i 975,000 fr. za utwory napisane w czasie objętym umową. PP. King et Comp., następcy Strachama płacili poecie po 125,000 franków za przedruk dawnych dzieł i utrzymywali osobny rachunek za wydawnictwo utworów nowych.

Nie dziw więc, że o to złote jabłko wielu pragnie się ubiegać. Ale każdy niemal z kandydatów ma jakieś „ale.“ Najchętniej widziany przez królowę Teodor Martin, więcej historyk niż poeta, czuje nieprzezwyciężony wstręt do pisania wierszy okolicznościowych, a to przecież jedyny obowiązek poety laureata. Algernon Swinburne, niepospolity talent, ale jako poeta jest *shoking*... Pisywał poezye antydynastyczne, a przytem bywa czasem tak jaskrawym, że dziwnieby wyglądał wprowadzony, jako laureat, do bibliotek buduarowych i szkolnych. William Morris znów, to demagog, kierował nawet sławnemi demonstracyami trafalgarskiemi. Sir Edwon Arnold jest piewcą buddyzmu i zbyt się zaangażował w walkę polityczną jako właściciel dziennika *Daily News*. Jest więc bardzo prawdopodobnem, że ubiegnie wszystkich Lewis Morris, poeta mniej niż drugorzędny, a w takim razie... regule stałoby się zadość!.. Ze strony kobiecego świata literackiego wysuniętą została kandydatura Joanny Yngelow, ale pierwszy protest przeciw temu wyszedł również ze strony kobiet, przyczem, tygodnik dla płci pięknej *Ladies pistoral* w ten sposób odsądził kobiety od wyższych zdolności poetycznych: „Jeśli cośkolwiek nie ulega najmniejszej wątpliwości, to fakt, że tylko mężczyzna może być tłumaczem prawdziwego natchnienia poetycznego. Od Homera do Tennysona, żadna kobieta nie stanęła jeszcze na wyżynie choćby drugorzędnych mistrzów sztuki poetycznej.“

Już to kobiety angielskie w ostatnich czasach wielce są rozgoryczone same na siebie i nie bez powodu. Pijaństwo, szerzące się w pośród nich, poczyna budzić poważne obawy, a środka przeciw niemu pragną szukać reformatorki jak lady Cavendish w innej wadzie kobiet angielskich. Słówko *shoking* powstrzymuje w jednej chwili każdą *miss* i *misstress*, które czegoś sprzeciwiającego się etykiecie strzegą się stokroć pilniej, niż grzechu śmiertelnego. Reformatorki więc głoszą, że „osądzenie i ogłoszenie win i wódek za rzeczy ordynarne w dobrze wychowanem towarzystwie, tak obrzydliwe, jak żucie tytoniu“, byłoby nieporównanie skuteczniejszem lekarstwem przeciw pijaństwu, niż misye i kazania. I bodaj czy się mylą!..

W ogóle społeczeństwo angielskie, mimo pozornej gorliwości religijnej, odziedziczonej po purytanach, ma wiele ciemnych stron... W Londynie codziennie tajemniczo, bez śladu ginie po kilku ludzi i nikt się o to nawet nie troszczy. Niedawno powstała tam wątpliwość, czy sławny Kuba Rozpruwacz nie był tylko niedołężnym naśladowcą swych poprzedników. W dzielnicy Whitechapel, tej samej, w której i on się wsławił, znaleziono na kilka stóp pod ziemią olbrzymią skrzynię drewnianą napełnioną kośćmi. Przekonano się, iż kości należały do dwóch szkieletów ludzkich. O kilka kroków od skrzyni leżał dobrze zakonserwowany trzeci kościotrup. Najdziwniejszą w tem odkryciu jest okoliczność. iż wszystkie szkielety nie posiadają rąk i nóg. Policya rozpoczęła śledztwo, lecz czy uda się jej po latach tylu odkryć zbrodnię — wątpić można.

Do ciekawych i oryginalnych, czysto angielskich procesów należy sprawa o koniuszki od cygar, wytoczona tu niedawno przez skarb angielski. Są bowiem w Londynie przemysłowcy, którzy z resztek tytoniu zbieranego na ulicach przygotowywali cygara, obwinięte jednym prawdziwym liściem i sprzedawali je po 20 centów za sztukę. Na posiedzeniu sądowem prezydujący przedstawił okazy cygar, lecz nikt nie odważył się spróbować ich dobroci. Opierając się na tem, że od tytoniu zbieranego na ulicy podatek rządowy już został opłacony, sąd pretensyę skarbu oddalił, skazał natomiast fabrykantów na niewielką karę za wyroby szkodliwe zdrowiu.

Jesienne polowania zatrzymują jeszcze deputowanych i mężów stanu na wsi, ale zbliża się już czas, kiedy się zaczną ściągać do Londynu. Dla Gladstona przygotowują oficyalną rezydencyę na Downing Street; a już w przyszłym tygodniu zamieszka w niej premier ministrów. W drodze do Londynu zatrzyma się on w Oxfordzie, gdzie wygłosi odczyt o uniwersytetach w wiekach średnich. Potem ze zwykłą sobie gorliwością zajmie się wraz z członkami gabinetu przygotowawczą pracą do sesyi parlamentu. W grudniu dopiero wyjedzie na pewien czas do południowej Francyi.

Pokazuje się, że Gladstone, dobierając sobie gabinet, umiał wynaleźć ludzi gorliwych i pracowitych, zwłaszcza minister dla spraw irlandzkich John Morley z niezwykłym zapałem i gorliwością zabrał się do pracy. Zaledwie oznajmił, że mianowana zostanie komisya śledcza do wyjaśnienia położenia wypędzonych czynszowników, a już jest ona ukonstytuowaną. Prezyduje w niej p. Matthews, jeden z najznakomitszych prawników i sędziów. Plan zakreślony tej komisyi obejmuje praktyczne rozpatrzenie powodów wypędzania czynszowników i środków, przy jakich mogliby znowu do dawnych swych osad powrócić. Zdaje się, że ostatni *Land act*, uchwalony za czasów p. Balffoura, obecnie ma być wyzyskany do przyjścia w pomoc czynszownikom wygnanym, chociaż uchwalony został w celu przyjścia z pomocą obdłużonym landlordom angielskim.

Gdyby się ta pogłoska sprawdziła, mielibyśmy jeden dowód więcej, że znaczenie ustawy zależy od tego, kto ją będzie wykonywał.

---

31)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Olgerode jak buldog zęby pokazał, ale zewsząd zaczęto wołać: prosimy! prosimy! Jenerał zacierał ręce, bo lubił wierszyki, które Lermontow jak z rękawa wytrząsał; jenerałowa zawczasu brała się za boki i powtarzała:

— Nuże sypnij rymami! Nuże sypnij! Cóż, synu, sypniesz, czy nie?

— A sypnąłbym, jeno nie wiem, czy autor pozwoli.

— To niby baron? Cha-cha-cha!... — zaśmiała się jenerałowa. — No patrzcie, gotów naprawdę wmówić w człowieka!... Pułkowniku, chyba daj już mu pozwolenie!

— Nie bronię, bo nie mam prawa... państwo to przecież rozumiecie, — kwaśno odrzekł Olgerode, wzruszając ramionami. — Nie rozumiem tylko, dla czego ja mam za autora czyichś wierszy uchodzić?

— Zrozumiesz, baronie! — rzekł Lermontow, złośliwie patrząc mu w oczy. Potem spojrzał w około i gdy przycichli, zaczął:

Hej, junaku, zuchu dzielny!
Biedno w chacie twej.
Oto-ć kiesę moją daję:
Złoto znajdziesz w niej!
Mało tego? Jeszcze konia,
Jeszcze sztylet dam!
Ale za to tą dziewoją
Ja zawładnąć mam!

Wszyscy zrozumieli do czego się te wiersze odnoszą, spojrzenia i uśmiechy zaczęły się krzyżować, zrobiło się jeszcze ciszej. Ci, co byli dalej, wstali ze swoich miejsc i otoczyli górny koniec stołu. Olgerode patrzył jeżem, pan Władysław pobladł i ruszając nozdrzami nie spuszczał wzroku z ust Lermontowa. A ten dalej tak improwizował:

Pokochałem ją bez granic
Sercem jako stal,
Nieznającem dotąd wcale
Co tęsknota, żal...
Nieznającem co to tkliwość,
Co zwątpienia moc
I co życie tak ponure,
Jak jesienna noc.

Znowu się zatrzymał. Oczyma wezbranemi łzami, Anulka spojrzała na panią Carlingtonową tak, jakby ją o ratunek prosiła, i zaraz potem nizko pochyliła główkę. Olgerodemu wargi się trzęsły, więc je co chwila chwytał zębami. Panu Władysławowi czerwone iskry sypały się z oczu. Lermontow wyprostował się, głos podniósł i dał mu ostre, chrapliwe brzmienie. Krzyknął namiętnie:

Ona moją!... Słyszysz? Moją
Musi ona być!!...
Nie?.. Szalony! Chcesz-że przeciąć
Życia swego nić?
Jam okrutny, możny, władny,
Zetrę cię na proch!
Hej, wybieraj: kiesę złota,
Lub podziemny loch!

Umilkł, odchylił się na poręcz krzesła i szydersko patrzył w oczy baronowi, który wytrzymał to spojrzenie i spytał pogardliwie:

— Koniec już? Czy pana to nie boli, że oklasków nie ma?

— Wszak widzi pan baron, że wszystkim serce zamiera ze strachu o los tego dziewczęcia! Pana to nie wzrusza?

— Ale dalej cóż? Junak co na to? — krzyknęła brunetka, wziąwszy gorąco do serca tę sprawę. — Och, żebym to ja była mężczyzną!... Mów-że pan!

Lermontow uśmiechnął się.

— Co dalej, — rzekł, — tego nie wiem. Poezya barona nic o tem nie mówi.

— Zechciej pan nie zajmować się mną więcej! — groźnie odezwał się Olgerode.

— O, i owszem!

— Ale dalej, dalej co? — powtarzała brunetka, kręcąc się niecierpliwie. — Będzie zatarg, czy nie będzie? Panie Marliński, będzie, czy nie będzie?

— Marliński! — ozwała się jenerałowa. — Sypnij, synu, rymami, żeby był piękny koniec. Sypnij tak, wiesz... po mojemu!

— No, Marliński, nie daj się prosić! — rzekł jenerał.

Marliński ukłonił się i odgarnął włosy.

— Panie, tylko niech będzie zatarg, koniecznie zatarg! — szeptała brunetka.

Marliński zaczął:

Nic zatargu nie odwlecze,
Bo ów junak tak odrzecze:
Panie możny! panie władny!
Wybór wcale to nieładny:
Loch podziemny, lub dukaty!...
Hojnyś waćpan za dwa katy!
Więc posłuchaj, co ci powiem
W krótkich słowach. Czasu bowiem
Nie chcę tracić na gawędę.
Słuchaj, zatem! — zwięzły będę
Nie mam lochów, ani złota,
Taka tedy moja rota:

— Zaczekaj, pan, zaczekaj! — krzyknęła brunetka. — Ja skończę!

I zadarłszy nosek do góry, a piąstką uderzając po stole, wygłosiła basem:

Łeb przysięgam temu ściąć,
Kto mi dziewczę zechce wziąć!

— Brawo! brawo! — wołano zewsząd i klaskano w dłonie.

Brunetka także oklaskiwała siebie, śmiała się, kręciła na krześle jak fryga i pytała:

— A co? Dobrzem powiedziała? Ho-ho! żebym to ja była mężczyzną!

Dwie grube dłonie wysunęły się z tyłu, ujęły ją za głowę i obróciły twarz do góry, potem pokazały się ogromne wąsiska, stojące jak u suma, a za niemi czyjeś wargi nachyliły się nad jej czołem. Rozległ się soczysty i głośny pocałunek, a potem gruby głos zabrzmiał:

— Gdybyś ty była mężczyzną, to już ja chciałbym kobietką być, żebyśmy przecie małżeństwem zostali.

Roześmiano się, patrząc na ogromnej tuszy komendanta fortecznej artyleryi i rozważając, jakaby to z niego była kobietka.

A tu jenerał podniósł się i wszyscy wstali od stołu.

Anulka natychmiast przybiegła do pani Carlingtonowej i jęła ją nakłaniać do domu, bo już tu dłużej nie wytrzyma, rozpłacze się, tak jej dokuczyli. Ale pani Carlingtonowa przedstawiała, że właśnie nie można usunąć się tak prędko, bo zaczętoby mówić Bóg wie co, domyślać się niestworzonych rzeczy, a że właśnie przysunęła się do nich rozweselona twarzyczka brunetki, więc pani Carlingtonowa rzekła:

— Ot, niech-że powie pani Julia, czy nie mam racyi?

— Co takiego? — żywo spytała brunetka. — Ty, Anulko, może się boisz tego dużego Szwaba? Daj-że spokój, wstydź się! Ja-bym się go bała! Ot, nie miałabym roboty! A co on zrobi, ha? Bić się będzie? Wielka rzecz! I owszem, niech sprobuje!... Kiedy Ass-Bułat taki, że abreków posiekał, to przecie z jednym Niemcem da sobie radę.

— Kiedy nie o to... — szepnęła Anulka, rzuciwszy niespokojne spojrzenie na pana Władysława.

— A o cóż? Ty może Niemcem zaprószyłaś oczko? Och, jeśli tak, to kwituję cię z mojej przyjaźni!... Anulko, ty?... Niemcem?... Nie może to być!... Gadaj-że prawdę, czy co!... Patrz prosto w oczy i gadaj, zaraz, zaraz!

Anulka uśmiechnęła się wesoło, bo choć duszno jej było i jakiś dziwny niepokój ogarnął, ale ubawiła ją myśl, że mogła sobie upodobać barona. Wytrzeszczyła oczęta, żeby były jak otwarta książka, i wstrząsnęła głową.

— Nie, nie! — wyrzekła, marszcząc nosek.

— O! tak, to lubię! — zawołała pani Julia. — A wiecie też, jak na mnie spojrzał Ass-Bułat, kiedym przysięgała łeb ściąć?... Ogniście spojrzał! takim żarem sypnął na mnie z oczu, że mało co na popiół się nie spaliłam! Ale ja nie taka, żebym się odrazu popiekła! Nie! Prosto mu w oczy spojrzałam i widzę...

— Co widzisz, cukierku? — przerwała zbliżając się jenerałowa. — Masz oto cukierka, cukierku, zjedz sobie, boś warta i mów: co widzisz?

— Widzę dwa słońca, ale takie dobre, takie piękne!... no, już byłoby po mnie, gdyby mój stary nie nadążył z pomocą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

W sprawie emigracyi włościan.

W sprawie emigracyi włościan do Rosyi wystosował Wydział krajowy następujące pismo do wydziałów powiatowych: w Brodach, Borszczowie, Śniatynie, Skałacie, Zaleszczykach i Zbarażu:

Dopóki emigracya włościan z nadgranicznych powiatów Galicyi do sąsiednich gubernii państwa rosyjskiego ograniczała się na nieliczne gminy w dwóch powiatach, można było poczytywać ją za lokalny objaw lekkomyślności ludu, pozbawiony ogólno krajowego znaczenia i pozostawić władzom państwowym wykrycie i poskromienie agitacyi, obrachowanej na tradycyjną łatwowierność włościan naszych.

Gdy po krótkim stosunkowo czasie wychodźcy galicyjscy, doznawszy niezbyt zachęcającego w państwie rosyjskiem przyjęcia, zaczęli gromadnie do swych ognisk rodzinnych powracać, zdawało się, że ten smutny epizod w życiu społeczeństwa naszego już się ma ku końcowi i dlatego nie stał się on przedmiotem wyczerpującej rozprawy w Wys. Sejmie podczas ostatniej sesyi, a Wydział krajowy uważał za stosowne żadnej akcyi, nie tylko represywnej lub prewentywnej Rządowi nie doradzać, ale nawet informacyjnej w tym przedmiocie na razie nie rozpoczynać.

W ostatnich tygodniach wszakże postać rzeczy znacznie się zmieniła. Emigracya włościan do państwa rosyjskiego nie tylko nie ustała ale przeciwnie ogarnęła całe pogranicze gubernii podolskiej i większą część pogranicza gubernii wołyńskiej. Włościanie emigrujący w znacznie już mniejszej części wracają a w przeważnej większości udają się w głąb cesarstwa rosyjskiego. Dzienniki poważne donoszą o gromadnem przechodzeniu włościan galicyjskich na schyzmę.

W obec tych świeżych faktów, trudno się obronić od wrażenia, że mamy do czynienia nie z ruchem lokalnym i przemijającym, jak się zrazu wydawało, ale z objawem społecznym pierwszorzędnej doniosłości, którego przyczyna tkwi głębiej niż się zdawać może, w ekonomicznych warunkach bytu włościan naszych, a bezpośredni powód leży w starannie zorganizowanej i systematycznie prowadzonej agitacyi, której źródła i sprężyn można się domyślać, ale nie można dotychczas za wykryte uważać.

Wydział krajowy poczytuje przeto za swój obowiązek wyjść z dotychczas zachowywanej rezerwy i zaczyna od tego, że wzywa Wydziały powiatowe, w których obrębie emigracya włościan się pojawiła, ażeby zbadały za pośrednictwem Zwierzchności gminnych a w razie potrzeby i upatrzonych specyalnie na ten cel mężów zaufania, jakie przyczyny ekonomicznej, socyalnej lub politycznej natury smutne te zjawiska wywołały i wciąż wywołują?

Odpowiadając na powyższe pytanie zechce Wydział powiatowy szczegółowo wyświecić, czy emigracya ogranicza się na proletaryat rolniczy, czyli też ogarnia także i posiadającą warstwę ludności wiejskiej? — czy wychodźcy opuszczają kraj z rodzinami, sprzedawszy swe mienie, czy też sami, z zamiarem powrotu? — jakie czynniki i z jakich pobudek nakłaniały i nakłaniają lud wiejski do emigracyi? jakie doświadczenia zrobili w Rosyi ci, którzy ztamtąd wrócili? i t. p.

Sprawozdanie swe zechce Wydział powiatowy zakończyć wnioskami co do środków zaradczych i przedłożyć Wydziałowi krajowemu w możliwie krótkim czasie, tak, ażeby ten był w możności, po zestawieniu poszczególnych sprawozdań, wysnuć swe wnioski a ewentualnie przedsięwziąć kroki ku uchyleniu niebezpieczeństwa nie tylko przed ponownem zgromadzeniem Wysokiego Sejmu krajowego, lecz jeszcze przed upływem tegorocznej sesyi Rady państwa.

Wydział krajowy żywi nadzieję, że Wydział powiatowy przystąpi do rozwiązania powyższego zadania z całą objektywnością i całą gorliwością, jakiej doniosłość jego wymaga a zarazem z pełną świadomością, że na reprezentacyi powiatowej oprócz obowiązków taksatywnie wyliczonych w ustawie, ciąży patryotyczny obowiązek czuwać nad objawami życia publicznego w odnośnym powiecie i obznajamiać z niemi naczelną władzę autonomiczną, postawioną przez reprezentacyę kraju na straży interesów jego."

Tej samej treści pismo wystosował Wydział krajowy również do posłów sejmowych i Rady państwa, wybranych z większej i mniejszej własności powiatów, w których objawia się ruch emigracyjny.

SPRAWY KRAJOWE.

(Studnie po wsiach).

(?) W styczniu b. r. rozesłał Wydział krajowy okólnik do wszystkich powiatów z wezwaniem, ażeby w porozumieniu ze starostwami znagliły gminy do urządzania studzien z dobrą i zdrową wodą i do uporządkowania istniejących studzien. Sprawdzono bowiem, iż gminy mimo usiłowań władz do tego powołanych i mimo ciągłych klęsk epidemicznych, jak cholery, tyfusu brzusznego, dysenteryi i t. p. mających główne swe źródło w braku odpowiedniej wody do picia, nie poczuwają się do obowiązku złemu zaradzić i istniejących braków usunąć. Lekarze powiatowi zaś otrzymali ze strony władzy politycznej polecenie, ażeby w czasie swoich podróży peryodycznych po gminach wykazywali władzom, gdzie zachodzi konieczna potrzeba kopania nowych studzien lub też ocembrowania i oczyszczenia istniejących studzien.

Władze autonomiczne miały tedy wspólnie z rządowemi rozwinąć działalność w tym kierunku, ażeby gminy oporne znaglić do zaopatrzenia mieszkańców w dobrą wodę.

Dowiadujemy się, iż władze te wzięły się energicznie do dzieła; usiłowania ich jednak w bardzo wielu wypadkach natrafiają na wielkie przeszkody, bo na brak potrzebnych funduszów, na który gminy nasze prawie zawsze cierpią.

Wydział powiatowy wadowicki umiał temu zaradzić. Oto, ażeby gminom w swoim powiecie ułatwić to zadanie i przyjść im w pomoc wpadł na bardzo rozsądną myśl zakupienia z własnych funduszów świdra czterdziestometrowego do wiercenia studzien i oddać go do użytku gminom. Jest to doskonały środek do zaopatrzenia ludności w wodę w tych miejscowościach, gdzie zachodzą trudności w wykopaniu studzien i gdzie wodę tylko z głębokich warstw wydobyć można.

Gdyby wszystkie powiaty zechciały pójść za przykładem wadowickiego, zyskałoby na tem całe społeczeństwo, gdyż mając zdrową wodę do picia, łatwiejby mogło zwalczać każdą epidemię; materyalnie zyskałyby także gminy same, które obarczone publicznemi ciężarami, mimo chęci, nieraz nie są w stanie spełnić niejednego z najważniejszych obowiązków swoich.

(Wcielenie obszarów dworskich do związku gmin).

(?) Znany wniosek włościańskiego posła Potoczka, postawiony na przedostatniej sesyi sejmowej, jak wiadomo, przekazał Sejm na wniosek komisyi gminnej, Wydziałowi krajowemu do wszechstronnego zbadania i do zużytkowania wyników tych badań przy wypracowaniu projektu reformy ustawodawstwa gminnego na wsi. — Aby się wywiązać z tego polecenia, postanowił Wydział krajowy przedewszystkiem przedyskutować rzecz na ankiecie domowej, w której wezmą udział pp. Wereszczyński, Romanowicz, dr. Sawczak członkowie Wydziału krajowego, prof. dr. Pilat, radzcy Wydziału krajowego Michalczewski i Niedzielski i sekretarz Wydziału Pierożyński.

Ankieta zbierze się w dniu 3 listopada br.

Okrucieństwa sybirskie.

I. W *Neue Freie Presse* znajdujemy artykuł o Sybirze, który poniżej w dosłownem przytaczamy tłumaczeniu.

„Ubiegłego roku“ — pisze *N. Fr. Presse* — „ukazały się Jerzego Kennana przerażające odkrycia o doli wygnańców i posieleńców sybirskich. Czytelnicy przypominają sobie wrażenie, jakie ta książka wywołała. Czyn skromnego pisarza amerykańskiego przyćmił bohaterstwo najsławniejszych badaczy Afryki. Przeszedł on część świata daleko ciemniejszą. Śród nieopisanych trudności, w walce z przemocą nieznającej granic biurokracyi udało mu się odnaleść gniazda największej nędzy ludzkiej i przypatrzeć się temu, jak na dalekim Wschodzie ludzie grzeszą przeciwko ludziom. Była to wędrówka przez piekło, podróż naokoło świata najokropniejszej niedoli. Niektóre obrazy nie wychodzą z pamięci, n. p. strajk głodowy, tak mistrzowsko przedstawiony przez Kennana. Jeżeli zrozpaczeni więźniowie nie wiedzą już, co mają czynić, jeżeli cierpienia ich przekroczyły granicę sił ludzkich, wówczas zmawiają się razem, aby nie przyjmować pokarmu. Trwa to całe nawet tygodnie. Z palcem na tętnie umierających, śledzi lekarz kazienny przebieg gorączki; dopiero krótko przed śmiercią zarząd więzienia ustępuje nieco w swej srogości. Wszystko to po prostu jest ohydne, to też po ukazaniu się książki oczekiwano, czy ze strony rosyjskiej nie zjawi się głos powołany, któryby wszem wobec powiedział, że wszystko to nie jest prawdą, albo przynajmniej, że jest przesadzone, albo chociażby tyle, że sfery powołane starają się zaradzić złemu. Ale Rosya milczała. Piekło nie ma wiele słów, pochłaniając swe ofiary. Rosya milczała, ale, jak powiedział ongi jeden z poetów angielskich, jest to milczenie, które cały świat słyszy.

A oto staje się rzecz niespodziana, że rewelacye Amerykanina okazały się niczem w obec nowych odkryć. Widział on cośkolwiek, ale nie widział wszystkiego; udało mu się przez szczelinę zajrzeć do piekła, dotknąć się może nogą najwyższego kręgu dantejskiego Inferna i podsłuchać to i owo z tego, co się tam dzieje na dole. W tem zjawia się ktoś, który wszystko widział, bo sam wszystko, ale to wszystko przeżył, ofiara terorystycznej sprawiedliwości rządu moskiewskiego, ofiara niewinna, która, aby powiedzieć to od razu, katusze sobie zadane odczuwać musiała podwójnie, nie! dziesięćkrotnie!

Wasyli Jakszakow pchał taczkę w sybirskich kopalniach ołowiu przeszło dwa lata, aż go śmierć z okropnej wybawiła nędzy. Od czasu do czasu notował on sobie ołówkiem na skrawkach papieru, które mu się dostawały przypadkiem; notatki te zabrał towarzysz jego, Bajkaliew. Bajkaliew był nihilistą, młodym człowiekiem, o atletycznej budowie ciała. Udało mu się uciec z kaźni i po dwuletniej błąkaninie dostać się do Europy. Za jego pośrednictwem ogłoszono pozostałe po Jakszakowie papiery, człowieku niesłychanie nieszczęśliwym, przeciwko któremu snać sprzysięgły się losy najsroższe. Wszystko złączyło się w nim: wykształcenie, młodość, przyjemne stanowisko życiowe, ażeby zaostrzyć uczucie doznawanych katuszy. Jakszakow był młodym uczonym, profesorem filozofii, mężczyzną trzydziestoletnim i właśnie wchodził na drogę karyery akademickiej. Przedtem ożenił się z córką bogatego kupca moskiewskiego. Obchodzono właśnie wesele w domu narzeczonej, muzyka grała, tańczono ochoczo w bogato przystrojonej sali; w tem pana młodego wywołano na chwilę z grona rozbawionych gości. W przedpokoju było trzech tajnych policyantów, którzy go jak najuprzejmiej prosili, aby poszedł z nimi na policyę: idzie tu widocznie — mówili — o wyjaśnienie jakiegoś nieporozumienia, w kwadransie cała sprawa będzie załatwioną. Jakszakow, nie chcąc przerażać gości weselnych, poszedł tak, jak stał w ubraniu weselnem za owymi ludźmi. Na dole, wsiadając do powozu, słyszał jeszcze dolatujące go z oświetlonych okien tony wesołego walca: potem zatrzaśnięto drzwi dorożki — jak gdyby wieko trumny zamknięto nad nim, nie miał już bowiem nigdy powrócić.

Aleksandra II zamordowano przed rokiem, po całem państwie rosyjskiem urządzono nagonkę na nihilistów, na współwinnych zbrodni. Ktokolwiek był podejrzany, wędrował na Sybir. Winnych i niewinnych chwytano i wysełano do tego grobu wspólnego. Każdy, kto tylko podejrzany był o to, że można go podejrzywać, dostawał się na wygnanie. Jakszakow czyste miał sumienie. Był zawsze obywatelem zapatrywań konserwatywnych, postępowaniu nihilistów w najwyższym stopniu wrogim, w sprawach politycznych najmniejszego nie biorącym udziału, człowiekiem w tej mierze zupełnie obojętnym. Pomimo to zaliczono go pomiędzy nihilistów.

W policyi wrzucono go do ciemnej celi, gdzie pierwszą przepędził noc, noc poślubną. Wystawcie sobie sytuacyę: Młody człowiek, znajdujący się na szczycie szczęścia, zakochany po uszy, stojący u progu nieba, a oto naraz tak nielitościwie wyrwany z koła radości i rozkoszy i w najgłębszą zepchnięty przepaść. Więcej, niż potrzeba, ażeby zdrowego człowieka doprowadzić do szaleństwa.

Następnego rana przyprowadzono go do urzędnika policyjnego i pokazano mu kawałek zżółkłego papieru, z zapytaniem, czy świstek ten poznaje? Był to list studenta Kibalczyca, pisany do studenta Jakszakowa, w którym go pierwszy prosił o „przedmiot przyrzeczony“. Kibalczyc należał do urządzających zamach na cara, a w chwili aresztowania Jakszakowa, już nie żył; powieszono go. I czemże mógł być ów przedmiot przyrzeczony? Więzień zaczął sobie przypominać i przypomniał sobie wreszcie: przyrzeczonym przedmiotem był płaszcz gutaperchowy. Ale w jaki sposób miał on to udowodnić?

Dla policyi przedmiot ów był i pozostał jedną z owych bomb, któremi zamordowano Aleksandra II. List wzmiankowany pochodził z czasów daleko dawniejszych, gdy o nihilistach mało co wiedziano. Nic to jednak nie pomogło. Fakt, że Kibalczyc zaciągnął się później do szeregu nihilistów, wystarczył zupełnie, aby Jakszakowa podać w podejrzenie.

Po trzykrotnem przesłuchaniu skazano go na śmierć, a potem „ułaskawiono“ na dożywotnie roboty przymusowe — w dwadzieścia dni po skazaniu był on już w drodze na Sybir. Półtora roku trwała podróż do miejsca przeznaczenia, gdzieś na ostatnich krańcach, na pograniczu Mandżuryi: podróż z jednej tortury w drugą, historya męczarń, gdzie jedna okropność goni drugą i gdzie nie ma rzeczy tak ohydnej, ażeby w ślad za nią nie szła jeszcze ohydniejsza“.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 28 października.

Pan prezydent Mochnacki, otworzywszy wczorajsze posiedzenie Rady, oświadczył, że stan zdrowotny w mieście naszem jest zupełnie pomyślny. Chociaż desinfekcya miasta znaczne pożera sumy (dotąd na ten cel wydano przeszło 50.000 zł.), to jednak magistrat i nadal nie zaniedba swych obowiązków i wszelkich użyje środków, ażeby miasto utrzymać w czystości i przeszkodzić zawleczeniu do niego cholery.

Następnie sekretarz magistratu p. Ostrowski odczytał obszerne sprawozdanie z czynności miejskich władz sanitarnych, a p. prezydent złożył podziękowanie miejskim komisyom sanitarnym za pełną poświęcenia i skuteczną pracę.

R. p. Jonasz w imieniu sekcyi trzeciej poruszył kwestyę taryfy kominiarskiej i nadużyć, jakich się dopuszczają kominiarze lwowscy, odkąd magistrat podzielił miasto na okręgi kominiarskie.

Mówca zaznaczył, że od czasu owego podziału zarówno do niego jak do innych radnych dochodzą ciągle skargi właścicieli realności na niedające się niczem uzasadnić wyśrubowanie opłat za czyszczenie kominów do niezwykłej wysokości. Na dowód przytoczył kilka przykładów. On sam przed podziałem miasta na okręgi kominiarskie za czyszczenie kominów w swoim domu płacił 25 zł., a teraz przedłożono mu rachunek na 88 zł.; p. Gross płacił dawniej 20 zł., a teraz zażądano od niego aż 90 zł. W takim samym stosunku podniesiono ceny wszędzie, a na tem cierpią bardzo właściciele realności, którzy i bez tego ponosić muszą najrozmaitsze ciężary.

Również i lokatorowie narzekają na postępowanie kominiarzy i na dowolne podnoszenie przez nich opłat za czyszczenie pieców i kuchen.

Aby więc nadużyciom tym raz zapobiedz, czyni mówca wnioski nagłe: 1) aby zwołano ankietę, złożoną z członków Rady miejskiej, członków korporacyi kominiarskiej i delegatów właścicieli realności ze wszystkich dzielnic, dla uchwalenia normalnej taryfy na roboty kominiarskie; 2) aby gazetami wezwano właścicieli realności do przedłożenia magistratowi rachunków kominiarskich za lata ubiegłe i za rok bieżący dla przekonania się o ogromnej różnicy cen dawniejszych a teraźniejszych; 3) aby przywrócono wolną konkurencyę dla kominiarzy.

Rada uchwaliła nagłość tylko pierwszego wniosku i do owej ankiety z łona swego wybrała pp.: Grossa, Getritza, Kordysa, Rewakowicza, Syroczyńskiego i wnioskodawcę. — Inne wnioski będą regulaminowo traktowane.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, uchwalono kuchnię w aresztach miejskich prowadzić we własnym zarządzie; p. Leonowi Błachowskiemu przyznano 1700 zł. tytułem wynagrodzenia za straty poniesione podczas dzierżawy miejskich dóbr Zubrza i przyjęto do wiadomości rachunki z przygotowań na przyjęcie Cesarza. Kosztowały one gminę 26.419 zł.; w sumie tej mieści się jednak 9000 zł. wydanych na rekonstrukcyę bruków. Wszystkie przybory dekoracyjne przechowano i w razie potrzeby mogą być użyte.

Wkońcu przyszła pod obrady sprawa, która wcale nie stała na porządku dziennym, a mianowicie radny p. Gołąb imieniem sekcyi trzeciej przedstawił wnioski w sprawie wybudowania we Lwowie centralnej stacyi elektrycznej. — Wnioski te brzmią:

Urządzić we Lwowie stacyę elektryczną zarówno dla zaprowadzenia kolei elektrycznej, jak dla celów oświetlenia. — Zbudować kolej elektryczną o systemie górnego prowadzenia prądu. — Przedsiębiorstwa te gmina we własnym zarządzie uskutecznić i prowadzić powinna. — Kolej elektryczna ma być tak zbudowana, żeby stworzyła komunikacyę między dworcem kolejowym, centrum miasta, ulicą Łyczakowską i urządzić się mającą na gruntach przy parku Kilińskiego wystawą krajową. — Wybrać komisyę i uchwalić kredyt na przedwstępne kroki.

Bezzwłocznemu uchwaleniu tych wniosków sprzeciwił się p. r. Rewakowicz. Całkiem słusznie podniósł, iż podobnych spraw, pociągających za sobą milionowe wydatki, nie powinno się traktować doryweczo i bez głębokiego zastanowienia się. Kwestye takie, które mieszkańców miasta na długie lata mogą obciążyć długami, powinny być rozważone należycie, gruntownie zbadane i obliczone i dla tego też zażądał p. Rewakowicz odroczenia tej sprawy na kilka dni i zwołania osobnej ankiety, do którejby zaproszono także jako rzeczoznawców pp. Romana bar. Gostkowskiego i prof. politechniki Romana Dzieślewskiego. P. wiceprezydent Marchwicki podniósł, iż przyjęcie powyższych wniosków gminy do niczego nie obowiązuje, w tej chwili rozchodzi się tylko o przyspieszenie sprawy, a uchwała ma być teraz powziętą tylko na to, aby gmina mogła się postarać o koncesyę na kolej elektryczną. Pod względem finansowym zaś uchwała ta wcale miasta nie obciąża. W tym samym duchu przemawiali pp. radni Byk, Bardasz, Michalski, Kędzierski, poczem p. Rewakowicz postawił wniosek dodatkowy: „na studya i kroki przedwstępne do urządzenia stacyi elektrycznej, zaprowadzenia oświetlenia i elektrycznego tramwaju we Lwowie wybiera się komisyę z 5 członków i uchwala kredyt w kwocie 3.000 zł.“ Wniosek ten przyjęto wraz z wnioskami sekcyi. Do komisyi wybrano pp. Gołąba, Maryańskiego, Kędzierskiego, Szajera i Radziszewskiego. Ostateczne więc rozstrzygnięcie, czy stacya centralna i kolej elektryczna mają być zbudowane i prowadzone we własnym zarządzie gminy, przyjdzie raz jeszcze pod obrady, a dzięki wnioskowi p. Rewakowicza pp. radni będą mieli czas zbadać gruntownie tę sprawę i namyśleć się, czy lepiej jest te przedsiębiorstwa prowadzić we własnym zarządzie gminy, czy też oddać je prywatnemu konsorcyum krajowemu, które o to już podanie do magistratu wniosło, a któremu jak się dowiadujemy, tak magistrat jak i sekcya III odmowną dały odpowiedź.

Przed zamknięciem posiedzenia p. prezydent upraszał o 4-tygodniowy urlop dla poratowania zdrowia. Rada uchwaliła udzielić urlopu; na tem obrady zakończono.

Z Izby sądowej.

[Handlarze dziewcząt].

Lwów 28 października.

Wczoraj o godzinie 4 po południu po dziesięciodniowej rozprawie zapadł wyrok w znanej sprawie handlarzy dziewcząt. Izaak Schäferstein uznany został winnym uprowadzenia 12 dziewcząt (§ 96 u. k.) i zbrodni oszustwa przez nakłanianie świadków do składania fałszywych zeznań i został skazany na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tygodnia i ciemnicą co miesiąca. Dalej za zbrodnię z § 96 u. k. lub współudział w tej zbrodni skazani zostali: na rok ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tygodnia: Markus Goldenberg i Josel Wandl; na 10 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tygodnia: Ester v. Betti Fleck, Chune Silber i Wolf Majer Bedner: na 8 miesięcy ciężkiego więzienia i post co tygodnia: Berysz Elmer i Leib Schwamm; na 6 miesięcy ciężkiego więzienia i post co tygodnia: Izrael Herschdörfer, Frajda Elmerowa, Brandla Kornerowa 1 v. Rosengarten 2 v. Hoffnung, Itla Buchholz, Salomon Schweizer v. Łopundyk, Jente Friedmann także Majzele zwana; na 4 miesiące ciężkiego więzienia i post co tygodnia Juda Schneid; na 3 miesiące ciężkiego więzienia i post co tygodnia: Chaja Rojza Ehrensdorfowa, Perla Tafel, Berl Stark, Hene Katz, Ernestyna Schwamm i Benjamin Silber. Nadto Isser Eichenbaum za zbrodnię oszustwa skazany został na 6 miesięcy zwykłego więzienia.

Zażalenie przeciw wyrokowi wnieśli: Fleck Herschdörfer i Schweizer. Inni skazani wyrok przyjęli, tylko ci, którzy skazani na więcej niż 6 miesięcy zgłosili (z wyjątkiem Schäffersteina) odwołanie co do wysokości wymiaru kary.

Uwolnieni zaś od oskarżenia zostali: Jankiel Orenstein, Aron Ehrensdorf, Abraham Kernberg, Ruchla Wandl i Ditta Wittmanowa.

Mały Fejleton.

Dach i ściany.

(Bajka).

Z silnymi fundamenty, z rzeźbionemi ściany,
W pięknym parku stał pałac o złocistym dachu.
Wyglądał tak wspaniale jak z formy ulany —
Najlepsza harmonia była piętnem gmachu.
Lecz sprzykrzyło się ścianom dźwigać dachu stropy
„Czemu — mówią — my zawsze pod spodem być mamy
„Nadto on zwie się głową, nasze miano stopy,
„A przecież my to własną piersią go trzymamy.
„Panicz! Złotem w dzień świeci, nocą gwiazdy liczy
„Świeżem dycha powietrzem i ani mu w głowie
„Jak nas pysznie urządził chytry budowniczy,
„Że zaledwie możemy sprostać ciężarowi.
„My takiego porządku nie zniesiemy dłużej:
„Zatrzęsą się powały, poruszą się mury;
„Niech biją błyskawice, niech się niebo chmurzy —
„Musi dach runąć na dół — my staniem u góry“.
Czując burzę w powietrzu, dach swych praw świadomy,
Ochraniał dom od deszczu i od słoty chłodu;
Przeciw gromom — stalowe nasrożył odgromy,
Nie przypuszczał, by burza właśnie szła ze spodu.
W tem runął, że aż gmachu wstrzęsły się kolumny.
Lecz wnet gromów naniosła burza rozszalała.
I poznał po niewczasie swą zgubę mur dumny,
Gdy pioruny go zgniotły, woda go zalała.

Grzegorz Klimkowski.

Demnia, dnia 11 października 1892.

KRONIKA.

Lwów 28 października.

Ruskie seminaryum duchowne we Lwowie od dawna już znanem jest jako główne siedlisko agitacyi radykalnych i moskalofilskich, rozchodzących się ztąd między młodzież ruską, a księża, którzy je opuszczają, idąc między lud ruski, politycznemi zapatrywaniami swemi i knowaniami wcale nie przynoszą korzyści ani ruskiej Cerkwi ani ruskiemu ludowi, dla którego pracować powinni. Winę tego że wychowankowie ruskiego seminaryum duchownego we Lwowie na błędne wkraczają drogi, przypisać należy złemu kierownictwu tego zakładu. Wszystko tam bowiem wolno. Kierownicy zakładu nie sprzeciwiają się urządzaniu takich manifestacyi moskalofilskich, jakie miały miejsce w roku zeszłym podczas zjazdu „Sokołów“, kierownicy tego zakładu patrzą także przez palce na agitacye radykałów ruskich między alumnami, gdyż jeden z przywódzców tego stronnictwa, występującego wrogo przeciw religii i Cerkwi ruskiej, mieszka w seminaryum, jako syn rektora tego zakładu i zupełnie swobodnie znosi się z alumnami i jedna wśród nich zwolenników dla swego stronnictwa. Z murów też tego zakładu organizuje on wiec radykałów, który się ma wkrótce odbyć we Lwowie.

Lecz nietylko w lwowskiem seminaryum panują złe stosunki i istnieją agitacye moskalofilskie. Nie jest wolnem od nich także ruskie seminaryum duchowne w Wiedniu. W *Hałyckiej Rusi* znajdujemy w ostatnim numerze na czele kroniki następującą wiadomość:

---

3)

BEZ ŚWIADKÓW.

(Ciąg dalszy).

Cygaro jego zgasło; zręcznym ruchem ręki rzucił je na zieloną, aksamitną trawkę, okalającą taras.

— Ostrożnie! — zauważyła chłodno Mary. — Cygaro pańskie może uszkodzić darninę i przyczynisz pan tylko biednemu ogrodnikowi roboty... Mówisz pan, że jestem przezorną?... Cóż dziwnego! Ja to nawet poczytuję sobie za dużą zasługę, chociaż przekonaną jestem, że w głębi duszy dziwisz się pan mej otwartości, nadając jej niewątpliwie daleko silniejsze miano. Nie posiadam ja tej naiwności i skromności, które są zwykłemi przymiotami waszych niemieckich dziewcząt; nie żałuję jednak tego, gdyż w moich oczach piękne te przymioty ukrywają zazwyczaj głupotę lub udanie. Owszem, szczęśliwą się czuję, że zrodzoną jestem w kraju swobody, żem wyrosła na świeżem powietrzu, przyzwyczajona od dzieciństwa miłować prawdę i trzeźwem okiem patrzeć na życie i ludzi. Moje początkowe wychowanie tak silnie odróżniało się od zwykłego, że nawet pięcioletni pobyt na pensyi nie potrafił wygładzić przeróżnych nierówności i chropowatości mego charakteru, jak również ukrócić samowoli i [illegible] uporu, które nie bywają tolerowane w wyższym zakładzie naukowym. Pomimo wad moich, ośmielam się jednak przypuścić, że mógłby mnie pokochać którykolwiek z ziomków pańskich, gdyby tak serdecznie zapragnął...

— Albo, też gdybyś pani tego zapragnęła! — roześmiał się Paweł, rozmawiając już teraz z daleko większem zajęciem — troski i żale zostały cokolwiek zapomniane. Przypuszczam to więcej niż prawdopodobnem.

— Zgoda, tylko że ja w żadnym wypadku tego nie zapragnę! — zawołała Mary ze stanowczością. — A nawet wprost przeciwnie!... Tem bardziej, że ja, właściwie mówiąc, jestem zaręczoną...

— Właściwie mówiąc! Najmniejszy dodatek do samego faktu, zmniejsza jego doniosłość — pedantycznie zauważył Paweł. — A więc pani, „właściwie mówiąc“, wychodzi za mąż? Otóż tego, co prawda, wcale nie przypuszczałem! Teraz widzę, że ostrożna polityka pani jest zupełnie ludzką. Czy wuj Ernest wie o tem?...

— Naturalnie. Tylko nie ze wszystkiem daje temu wiarę.

— Któż jest tym szczęśliwym wybrańcem mademoiselle Mary?

— Czy nie możesz pan powiedzieć zwyczajnie: kto jest pani narzeczonym?... Jestem bowiem przekonaną, że wcale nie uważasz go pan za szczęśliwego... Jakiż więc cel tego względnego [illegible] od niego, przynajmniej w rozmowie ze mną; proszę pana o to bardzo, panie von Sturre.

— Zastosuję się niezwłocznie do życzenia pani. A więc, kto jest pani narzeczonym? — zapytał Paweł, lekko skłoniwszy głowę, po wysłuchaniu morału od swej towarzyszki.

— Rozumie się, że Amerykanin — odparła miss Mary.

— Tak?... To „rozumie się“ nie jest zbyt pochlebnem dla mych współziomków... Lecz rozciekawiłaś mnie pani. Kiedyż odbyły się zaręczyny? W czasie pobytu na pensyi, czy też podczas ostatnich wielkanocnych feryi?

— O nie, rzecz ta załatwioną została przed pięcioma laty.

— Aha!

— Proszę się nie śmiać! Wiem: pan sądzisz, że ponieważ wtedy miałam lat dwanaście, to i zaręczyny moje wydają ci się w komicznem świetle. Lecz to niczego nie dowodzi. Nie mam zamiaru nawet ukrywać przed panem, że narzeczony ofiarował mi w pożegnalnym podarunku wspaniałą lalkę, imieniem Dolly, która mężnie przetrwała wszelkie burze życia pensyonarskiego i tak się zakonserwowała, że mogę ją panu sprezentować, jeśli sobie tego życzysz. Mechanizm lewej ręki cokolwiek ucierpiał, lecz w ogóle Dolly czuje się wybornie. *Pour en revenir à nos moutons*, powiem panu jeszcze, że narzeczony mój jest przyjacielem młodości ojca mego.

Paweł chciał coś powiedzieć, lecz wstrzymał się.

— Wiem, wiem, co pan myślisz! — zawołała niecierpliwie Mary. — Pan wyobrażasz sobie, że przyjaciel ojca mego musi być w podeszłym wieku mężczyzną lub może staruszkiem. Lecz mylisz się pan tym razem: tatko mój wcale nie jest podobnym do owych szlachetnych ojców rodziny o siwym włosie, jak to zwykle przedstawiają romanse... Mój tatko jest pięknym i w dodatku młodym, nie przeszedł jeszcze lat czterdziestu. A monsieur Francis Collin Smitson, narzeczony mój, jest jeszcze o sześć, czy też siedm lat młodszym od tatki, również piękny i wytworny...

— W każdym razie jest on dwa razy starszym od pani.

— Dopiero pojutrze będzie on dwa razy starszym odemnie! — przerwała Mary, szykując się do rozpaczliwej obrony. — Później, z biegiem lat, różnica zaciera się coraz więcej. Nawet nie chciałabym mieć młodszego męża... Mężczyzna, który nie skończył lat trzydziestu, jest w moich oczach młodzieniaszkiem! — dodała, rzuciwszy na Pawła znaczące spojrzenie, które zdawało się mówić: „Otóż masz! doczekałeś się!...“

Paweł raz jeszcze się skłonił.

— Ponieważ jeszcze brakuje mi lat kilka do owego interesującego wieku, nie mogę zatem pretendować, byś mnie pani uważała za zupełnie dorosłego. Smutne to w rzeczy samej! — dorzucił z komicznem westchnieniem. — Jakie stanowisko zajmuje narzeczony pani?... Rozumie się, milioner?

— Nie wiem, dla czego dodajesz pan: „rozumie się“, lecz rzeczywiście posiada on bogate kopalnie srebra. Muszę się panu przyznać, że ja bogactwo uważam za niezbędny czynnik w życiu; a i dla ojca mego bogaty zięć jest bardzo pożądanym, gdyż mój drogi, lecz niepraktyczny tatko, wziąwszy część swego kapitału, tak go „ulokował“, że powątpiewam, czy przyniesie mu duży procent. Przyjaciele dawno już postanowili pomiędzy sobą, że zostanę żoną pana Francisa; lecz ja, jako osoba głównie interesowana, posłałam swą ostateczną decyzyę zaledwie przed paroma tygodniami. W jesieni tatko ze Smitsonem przyjadą po mnie. Widzisz więc pan, że moja ostrożna polityka nie jest bezpodstawną, lecz zdaje mi się, tym razem jest ona nawet... zbyteczną.

— Co pani chcesz przez to powiedzieć?

— Chcę powiedzieć, że próżne obawy o zakłócenie spokoju serca, uprzednio już zajętego...

— Zajętego? Czyś pani o tem przekonana? — pytał Paweł zmięszany.

„Maleńka“ dziewczęczka umiała z dziwną śmiałością przeniknąć istotę rzeczy, i to właśnie zmieszało naszego bohatera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Alumni ruskiego wiedeńskiego seminaryum duchownego zebrali pomiędzy sobą z ofiar dobrowolnych 30 złr. i przysłali tę sumę do naszej redakcyi, wyznaczając z niej 10 złr. na cerkiew przy Narodnym Domie, 10 złr. na żeński zakład wychowawczy im. Teodora Biłousa w Kołomyi i 10 złr. na pomnik dla świecznika Rusi galicyjskiej. Ofiary te, jak łatwo zrozumieć można, zebrane są ze skąpych oszczędności, jakie czynić mogą studenci, nieposiadający ni pensyi, ni żadnych innych dochodów osobistych, a wobec tego ofiara ta zasługuje na zupełne uznanie, i jest godnym naśladowania przykładem dla całej galicyjsko-ruskiej publiczności...“ Trzeba zaś wiedzieć, że owym „świecznikiem Rusi galicyjskiej“ nie jest nikt inny, — tylko Naumowicz.

Notatka ta oburzyć musi każdego prawego człowieka. Jakżeż więc, ci, których powołaniem jest oświecać lud ruski i krzewić wśród niego wiarę i miłość do ruskiej Cerkwi i Apostolskiej Stolicy szlą ofiary na pomnik apostaty, sławiąc go zarazem, jako świecznik galicyjskiej Rusi, a szlą je do tego pisma, które najwyższy władyka ruskiej cerkwi uznał za szkodliwe i duchowieństwu zakazał je czytać i popierać. Wymówki tu być nie może, iż co innego jest *Czerwonaja* a *Hałyckaja Ruś*. Przecież każdy wie, że zmiana tytułu nic tu nie zmieniła. Redakcya pisma, duch jego i dążenia pozostały te same, tak samo wrogie katolickiej ruskiej cerkwi, a przychylne caratowi i schyzmie. Jeśli dziś więc taka młodzież wychowuje się w ruskich seminaryach duchownych, to bardzo smutną przyszłość należy wróżyć Cerkwi ruskiej i ludowi ruskiemu. Z zaklętego koła agitacyi moskalofilskich nie wybrnie on nigdy, gdy ciągle z ust, które mu powinny głosić najwyższą prawdę, czerpać będzie pokarm duchowy pełny jadu i przewrotności.

Chociaż z bolem w sercu musimy jednak zrobić ciężki zarzut episkopatowi ruskiemu, że to jego wina, gdyż on zaniedbuje swych obowiązków i nie stara się o dobre wychowanie następców apostołów, którzy są powołani iść między lud i nauczać go o wierze, miłości Boga, Cerkwi i kraju. A tem boleśniej czynić nam ten zarzut, że dotyka on głównie ks. metropolitę lwowskiego, mającego naczelny nadzór nad obu seminaryami duchownemi ruskiemi we Lwowie i Wiedniu, dotyka kapłana zacnego, gorliwego i dbałego o dobro Cerkwi św. i wiary. Będąc święcie przekonani, iż przewielebny ksiądz metropolita nie wie dokładnie o zgniłych stosunkach, panujących w obu jego pieczy powierzonych seminaryach, podnosimy ten zarzut publicznie, bo wierzymy i ufamy, że przezacny ten kapłan, odsunie od siebie złych doradzców, którzy go nieraz w błąd wprowadzają fałszywie przedstawiając przeróżne rzeczy i sam przekonawszy się o złych stosunkach panujących w seminaryach duchownych powierzy kierownictwo ich rękom dzielnym, kapłanom miłującym wiarę, Cerkiew świętą i lud swój, a nie kapłanom, patrzącym obojętnie, jak przyszli duszpasterze idą na błędne drogi narodowego i religijnego indyferentyzmu.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Maurycego hr. Dzieduszyckiego z Tarnowa do Stanisławowa, Maryana Nenyczkę ze Lwowa do Tarnowa, Michała Bartoszewskiego z Tarnobrzega do Tłumacza, Michała Lubicz Chojeckiego ze Zbaraża do Tarnobrzega, oraz przeznaczył koncepistę Namiestnictwa Leopolda Popiela z Tłumacza do służby w starostwie w Zbarażu.

Egzamin z rachunkowości państwowej zdali pp. Osiadacz Adam Wincenty, Borawski Mieczysław, Krohn Daniel Dawid, Brandys Józef, Bratkowski Maryan Emil. Diener Zygmunt Rudolf i Kuzia Franciszek.

Konkursa Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie, rozpisała z terminem do 10 listopada r. b., konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Dydni, w pow. brzozowskim.

Egzamina państwowe dla samoistnych gospodarzy lasowych, oraz straży i technicznych pomocników w służbie leśnej odbywały się w czasie od 3go do 20 października r. b. w Namiestnictwie we Lwowie, pod przewodnictwem krajowego inspektora lasów Antoniego Góralczyka.

Egzamin dla samoistnych gospodarzy lasowych pozwolono składać 7 kandydatom, z tych przed komisyą egzaminacyjną stanęło tylko 5 kandydatów. Egzamin z postępem bardzo dobrym złożył: Stanisław Sokołowski z Kocierza, z postępem dostatecznym: Stanisław Chrzanowski z Dąbrówki łańcuckiej, Franc. Jurek z Zenicy (Bośnia), Stan. Łukasiewicz ze Lwowa.

Przypomnienie. Przypomina się paniom, należącym do Towarzystwa oszczędności kobiet, że walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbędzie się w niedzielę 30 bm. o godz. 12 w południe w sali Izby handlowej w ratuszu II piętro.

Godność podkomorzych otrzymali: ks. Jan Sapieha i hr. Adam Tarnowski.

Odznaczenie. P. Franciszek Obtułowicz, naczelnik gminy Trzciniec, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości zamianował notaryuszami kandydatów notaryalnych Postępskiego w Podbużu i Holuba w Pruchniku.

Sluby. W kościele parafialnym w Mościskach, pobłogosławiony zostanie dnia 12 listopada związek małżeński między p. Hipolitem de Rappo Rarogiewiczem, urzędnikiem kolei państwowej w Stanisławowie i panną Heleną Stecką, córką p. Rudolfa Steckiego, adjunkta podatkowego w Mościskach i Julii z Dolinowskich.

Dnia 25 bm. w kościele PP. Wizytek w Warszawie odbyły się zaślubiny panny Jadwigi Dębowskiej, córki śp. Tytusa i śp. Adeli z hr. Lanckorońskich, z p. Szczepanem hr. Tarnowskim, synem Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa.

Wczoraj pobłogosławił kardynał Dunajewski w kaplicy biskupiego pałacu w Krakowie związek małżeński między baronem Zdzisławem Heydlem, właścicielem Gardzienic w Królestwie Polskiem, a panną Maryą Borowską, córką śp. Włodzimierza i Zofii z Tomkowiczów. Ks. kardynał przemówił do nowożeńców i podniósł z radością tę okoliczność, że granice polityczne nie przerwały serdecznych stosunków, które łączą Polaków po tej i tamtej stronie kordonu. Po ślubie odbyło się przyjęcie weselnego orszaku w „Grand-hotelu“. Do pięknie zastawionego stołu w sali marmurowej zasiadło kilkadziesiąt osób, a między niemi były reprezentowane rodziny: Borowskich, Tomkowiczów, Wężyków, Kochanowskich, Antoniewiczów, Malczewskich, Szelískich, Bielskich, Lisowieckich itd.

Podziękowanie. Wpan Jan Rakowski, właściciel dóbr Hermanowice w Przemyskiem, ofiarował na rzecz ubogich uczniów czwartego gimnazyum we Lwowie kwotę 30 zł.

Za ten dar składa niniejszem dyrekcya zakładu szlachetnemu dawcy serdeczne podziękowanie.

W. Kozioł.

Zaaresztowanie sędziego. W Gracu sensacyę wywołał fakt zaaresztowania powszechnie tam znanego sędziego, Ferdynanda Starka, podejrzanego o to, że zamordował własną żonę.

† Adolf Soetbeer, słynny ekonomista niemiecki, profesor uniwersytetu w Getyndze, umarł w tem mieście nagle w niedzielę przeżywszy lat 78. Nazwisko Soetbeera głośne jest w świecie naukowym, był on powagą pierwszorzędną w kwestyach monetarnych, a jego statystyka produkcyi metali szlachetnych i relacya wartości srebra do złota, są dziełami stanowiącemi epokę w literaturze monetarnej całego świata. W toku obrad nad regulacyą waluty w Austryi powoływano się niejednokrotnie na prace Soetbeera i na nich opierał się w niejednym punkcie projekt tej reformy. — Śmierć zaskoczyła sędziwego uczonego niespodzianie w chwili, gdy pracował nad projektem powiększenia cyrkulacyi pieniędzy srebrnych, który zamierzał przedłożyć międzynarodowej konferencyi monetarnej, która zbierze się w Brukseli 22 listopada b. r. W projekcie tym radzi Soetbeer, aby państwa zobowiązały się nie wybijać monet złotych mniejszych od 20 franków (około 10 guldenów), przez co musi się zwiększyć cyrkulacya pieniędzy srebrnych i zapobieże się dalszemu spadaniu ceny srebra a nadmiernemu drożeniu ceny złota.

Na walnem zgromadzeniu klubu cytrzystów we Lwowie dnia 16 bm. w skład nowego wydziału zostali wybrani pp.: dr. Bolesław Mańkowski jako prezes, K. Madejski jako zastępca prezesa, Wł. Mańkowski jako artystyczny kierownik, Jan Charzewski jako zastępca artyst. kierownika, Podwyszyński Adolf jako sekretarz, J. Bachowski jako skarbnik.

Wydziałowymi wybrani zostali pp.: Leopold Wilimowski, Antoni Kotowicz i panie: Matylda Romańska i Kazimira Kotowiczówna.

Z naszej strony życzymy nowemu w mieście naszem Towarzystwu: „Szczęść Boże!“

Z armii. Major Juliusz Rieger, z 9 pułku piechoty, mianowany komendantem szkoły strzeleckiej armii. — Starszy lekarz sztabowy, dr. Edward Leineinger, kierownik szpitala garnizonowego w Krakowie, przeniesiony w stały stan spoczynku. — Nadliczbowy kapitan II klasy 89 pp., Ludwik Fuglewicz, przydzielony do intendantury 11 korpusu. — Podporucznik 80 pp., Kazimierz Rosinkiewicz, przeniesiony do rezerwy.

Emigracya ludu do Rosyi. Do jednego z pism porannych donoszą, iż z Leszczatowa, wioski leżącej na granicy galicyjsko-rosyjskiej, w powiecie sokalskim, poczęli włościanie tłumnie emigrować. — W nocy z dnia 25 na 26 b. m. wyemigrowało 21 osób, między niemi gospodarze, którzy mieli po ośm morgów ziemi. Mówią, że ajenci rosyjscy dają po pięćdziesiąt rubli na rękę i obiecują w Rosyi grunta i domy.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie złożono w ostatnich czasach w naszej Redakcyi: ze Stanisławowa p. M. W. 3 zł., z prośbą o zdrowie i powodzenie, p. K. Ł. z Ottynii 2 złr.

Z Żytomierza donoszą, że z więzienia tamtejszego uciekło dwudziestu zbrodniarzy, skazanych do robót ciężkich. Utworzyli oni bandy i grasują, paląc i rabując zarówno dwory, jak zagrody włościańskie Opornych mordują i oto zamordowali już kilka osób w różnych punktach. A policya nie dba o nich. Ona zajmuje się polityką, gnębieniem Polaków, zamykaniem kościołów, — jak zwyczajnie w Ziemiach polskich.

Z izby sądowej. Dziś na ławie podsądnych zasiadł Joachim Wieliczko, oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia i nadużycia władzy urzędowej.

Podsądny, będąc listonoszem we Lwowie, otrzymywał — począwszy od roku 1889 aż do 2 marca 1892 — powierzone do doręczenia sumy przekazowe i listy pieniężne; przez cały ten czas pełnił swą służbę pozornie bez zarzutu. Atoli dnia 2 marca rb. wyszło na jaw, że list pieniężny zawierający 130 zł. dla Banku zaliczkowego we Lwowie doręczył obwiniony dopiero we dwa dni później.

Koperta tego listu wskazywała dokładnie ślady malwersacyi, co dało powód do dochodzenia urzędowego i następnego zasuspendowania oskarżonego. Gdy kilka następnie odnalezionych recepisów na doręczone listy pieniężne okazało się falsyfikatami, przeprowadzono rewizyę w pomieszkaniu podsądnego i aresztowano go. Wieliczko przyznał się wówczas zupełnie do zbrodni. Obarczony liczną, bo dziewięć głów liczącą rodziną, ograniczony na swą szczupłą płacę popadł w długi, i walcząc z nędzą już z samego początku swej służby jako listonosz pieniężny zatrzymywał dla siebie potrzebne mu kwoty z gotówki jemu codziennie z kasy pocztowej powierzanej, a pozbawiwszy się w ten sposób funduszu na wypłatę przekazów potrzebnego nie mógł też — jak tego przepisy służbowe wymagały — wykazać się w kasie tego samego dnia po godzinie 4 po południu z uskutecznienia wypłat za pomocą przekazów, potwierdzeniem odbioru zaopatrzonych, ani też zwrócić kasie niewypłaconych przekazów z kwotą na nie do wypłaty przypadającą.

Więc też w celu omylenia kontroli, a umożliwienia sobie korzystania z pieniędzy podrabiał obwiniony po sporządzeniu sobie kopii przekazów podpisy na oryginalnych przekazach i je codzień w kasie oddawał, a wypłacając adresatom z gotówki mu powierzonej w następnych dniach odpowiedne kwoty, przedkładał adresatom owe kopie do podpisania. Braki stąd powstałe, wzrastały ustawicznie, aż doszły do kwoty 9.742 złr. 72 ct.

Rozprawa trwa dalej.

Z Petersburga nam piszą: Całe miasto nasze jest oburzone do najwyższego stopnia z powodu następującego zdarzenia: — W cesarskim teatrze dawano komedyę Ostrowskiego pod tytułem „Błazny“. Wtem jeden z aktorów, p. Swobodin, będąc na scenie, chwieje się i pada. Z za kulis wybiegli lokaje i wynieśli aktora, po chwili kurtynę spuszczono, a reżyser wyszedł na proscenium i oświadczył, że p. Swobodin zasłabł, ale zastąpi go wnet inny aktor i sztuka dokończoną zostanie; zwracając się zaś do kapelmistrza, polecił mu zagrać polkę.

Publiczność więc spokojnie siedziała w teatrze, a po kwadransie podniesiono kurtynę i sztuka szła dalej. Dostrzedz się jednak dawała jakaś zmiana w grze artystów: każdy z nich był przygnębiony i smutny, aktorki od czasu do czasu przykładały chusteczkę do oczu, a mówiły tak, jak gdyby co chwilę łzy połykały, aktorowie zaś grali tak, jak gdyby odrabiali pańszczyznę. Równocześnie nie wiedzieć jaką drogą dostała się do publiczności z za kulis wiadomość, że Swobodin miał atak apoplektyczny i umarł natychmiast, tak że ze sceny wyniesiono już trupa; że ten zgon kolegi podziałał tak przejmująco na wszystkich artystów, iż prosili dyrektora, aby zawiesił przedstawienie, on jednak nie chcąc zwracać publiczności pieniędzy, ofuknął i zagroził dymisyą każdemu, kto grać dalej nie będzie, a muzyce umyślnie polecił grać polkę, jako rzecz wesołą, aby pokazać, że śmierć aktora, to nie jest rzecz taka, nad którą warto się martwić. Szeptem powtarzał to jeden drugiemu w fotelach i krzesłach, szeptem przeskakiwała ta opowieść z loży do loży i nagle, jak gdyby pobudzona prądem elektrycznym, zerwała się publiczność ze swych miejsc i poczęła w popłochu opuszczać teatr. W minutę sala była pusta, a aktorowie, przygnębieni i ze łzami w oczach, stali na scenie, nie wiedząc, co to znaczy.

Dziś oburzenie w mieście ogromne, a tworzy się zmowa, żeby nie uczęszczać wcale do tego teatru, dopóki ten sam będzie dyrektor.

Zmarli. Edward Stehlik, były uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie, syn nieżyjącego już dziś artysty-rzeźbiarza, umarł w Krakowie w 26 r. życia. — Anna Jabłońska, jedna z najstarszych w Warszawie nauczycielek, gdyż od roku 1832 utrzymywała tam szkółkę elementarną, umarła w 92 roku życia. — Karol Roman Stabkowski, kontrolor i naczelnik filii pocztowej na Piasku w Krakowie, umarł w 63 r. życia.

Stan powietrza. Termometr + 5° Reaum. Barometr 770. Spada. Zrana był przymrozek. Dzień pogodny, słoneczny.

Teatr. Dziś w piątek (d. 28go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Oj mężczyźni! mężczyźni!“, komedya w czterech aktach Kazimierza Zalewskiego, z panem Fiszerem w roli Bisturkiewicza. — W sobotę (29 październ.): „Dziecko szczęścia“, operetka w 3 aktach Millöckera, z p. Jerzyną w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

* **Operetka.** Wczoraj grano po raz ósmy: „Dziecko szczęścia“ Millöckera. P. Jerzyna objął po panu Skalskim partyę Florivalla, a zamiana ta wyszła pod względem muzycznym na korzyść operetce. Zaprzeczyć trudno, że czuć się dawał brak p. Skalskiego, tego ulubieńca lekkiej muzy, bez którego żadna operetka obejść się nie może, ale za to uratowano kilka udatnych ustępów, które nie wychodziły dobrze w jego wykonaniu.

W obec tej ostatniej zamiany szanse operetki wzrosły, a wzrosną jeszcze bardziej, gdy p. Jerzyna lepiej sobie przyswoi partyę; wczoraj utykał kilkakrotnie w śpiewie i prozie. Zresztą cieszył się, jak zwykle, powodzeniem. *M. Sołtys.*

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15 do 22 października 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·40—7·75, żyto 6·05 do 6.35, jęczmień browarny 5·85—6·15, pastewny 5·25—5.50, owies 5·65—5·90, hreczka 7·00—7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·60—6· , kukurudz. nowa 5.50—5·75, groch do gotowania 8·——8·50, pastewny 6·— do 7·25, fasola 0·00—0·00, bobik 4.50—5.75, wyka 4·50—5·25, koniczyna 55·— do 70·—, anyż rosyjski 30·00—31·00, anyż płaski 30.00—32·—, kminek 19·— do 20·00, rzepak zimowy 9·25—10·50, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 7.75 do 8·—, nasienie lniane 10·25 do 11·00, chmiel 152—161, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 48·25—48·50.

Wiedeń 26 października.

(*Z.*). O dzisiejszym przebiegu obrotu giełdowego nie wiele napisać można. Przygnębione usposobienie wystąpiło dziś jeszcze silniej na jaw, a stagnacya rozpanoszyła się na całym targu. Wczoraj była giełda przynajmniej widownią szalonych operacyi zniżkowych w kilku kategoryach papierów lokalnych, dziś i tego brakło i leniwo, monotonnie wlokły się godziny aż prawie do samego zamknięcia targu. Dopiero w ostatniej chwili nastała haussa w losach tureckich na wiadomość, że Porta zrobiła zarządowi tureckiego długu publicznego propozycyę, iż odtąd wypłacać będzie wygrane od losów w pełnej wysokości, natomiast wykupywać będzie losy nie w wartości nominalnej 400 franków, lecz po 180 franków za sztukę.

Dziś ogłoszono bilans rosyjskiego handlu wywozowego za pierwszych 7 miesięcy roku 1892. Z bilansu tego okazuje się najlepiej, jak wielką klęskę zadał Rosyi zeszłoroczny nieurodzaj. Oto wywóz zboża w pierwszych 7 miesiącach tego roku wynosił wszystkiego rubli 61,221.000, w tym samym zaś okresie r. 1891 wynosił on 230 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 309·75, węgierskie 355·50, Anglobanki 150·50, Uniony 235·—, Bankvereiny 113·25, Länderbanki 220·50, Ludwiki 215·30, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·45, srebrna 96·20, austryacka złota 114·70, papierowa 100·25, węgierska złota 111·95, papierowa 100·40, dukat 5·68, 20-frankówka 9·52½, marki 11·75—, ruble 1·18¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 28 października (pryw.). Rząd odpowiedział w zasadzie przychylnie na prośbę archimandryty Poczajowskiej Ławry co do osiedlenia tych chłopów galicyjskich, którzy w Poczajowie przyjęli prawosławie. Osiedleni oni zostaną na wschodnim wybrzeżu morza Czarnego, gdzie rząd posiada 250 tysięcy desiatyn ziemi nieuprawnej dotąd.

Rosyjski komitet artystyczny, wybierający obrazy dla rosyjskiego działu na wystawie w Chicago, polecił wysłać „Frynę“ Siemiradzkiego, „Zaporożców“ i „Koronacyę cara Aleksandra III“ Repina.

Zawieje śnieżne i ogromne mrozy panowały w ostatnich kilku dniach w całej Rosyi. Niektóre pociągi spaźniały się po 17 do 20 godzin.

Wiedeń 28 października. Cesarz zamianował arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este jenerałem brygady, arcyksiążąt Leopolda Salwatora pułkownikiem, Leopolda Ferdynanda porucznikiem okrętowym I klasy, Albrechta Salwatora porucznikiem.

Dalej zamianował Cesarz 5 jenerałów dywizyi, 12 jenerałów brygady, 35 pułkowników, 49 podpułkowników, 85 majorów i wielu kapitanów, poruczników i podporuczników we wszystkich gatunkach broni.

W marynarce wojennej zamianował Cesarz jednego wice-admirała, jednego kapitana okrętu, jednego kapitana fregaty, jednego kapitana korwety, dwóch poruczników okrętowych I klasy, a trzech II klasy.

Petersburg 28 października. W poniedziałek nadeszła tu odpowiedź Porty na notę rosyjską w sprawie przyjęcia Stambułowa na dworze sułtańskim, a zaraz nazajutrz wysłał rząd rosyjski notę, w której oświadcza, iż uważa tę sprawę za załatwioną.

Hamburg 28 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę pięć osób, a umarła jedna.

Paryż 20 października. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem p. Clemenceau zgromadzenie 73 radykalnych deputowanych, na którem uchwalono jednomyślnie żądać amnestyi dla wszystkich robotników, zasądzonych za udział w bastówkach. Deputowany Pelletan wykazywał, że nieudzielenie amnestyi może doprowadzić do rozlewu krwi, a tego trzeba koniecznie unikać.

Berlin 28 października. Parlament niemiecki zwołano na 22 listopada.

Paryż 29 października. W izbie deputowanych postawił radykał Terrier wniosek o udzielenie amnestyi wszystkim robotnikom, zasądzonym za udział w bastówkach. Rząd sprzeciwił się temu wnioskowi, a minister robót publicznych oświadczył, że ułaskawienie byłoby nastąpiło, gdyby robotnicy w Carmaux byli powrócili do pracy.

Izba 324 głosami przeciw 198, odrzuciła wniosek Terriera.

Deputowany Dumay postawił wniosek, aby odwołano z Carmaux wojsko, stojące tam załogą. Wniosek ten odrzucono 399 głosami przeciw 90.

Budapeszt 28 października. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 12 osób, a umarło 7.

Komisya epidemiczna uchwaliła otworzyć napowrót w dniu 7 listopada uniwersytet, niższe i wyższe zakłady naukowe.

Sofia 28 października. Książę Ferdynand otworzył wczoraj trzecią sesyę sobrania mową tronową, w której konstatuje pomyślny rozwój kraju, porządek i spokój, jaki w nim panuje i powszechne zadowolnienie obywateli. Podczas podróży swej za granicą skonstatował książę, że narody oświecone żywią sympatyę dla dzielnego narodu bułgarskiego. W dalszym ciągu mowy tronowej opowiedział książe o serdecznem przyjęciu, jakiego doznał od Cesarza austryackiego i królowej angielskiej, podniósł życzliwość sułtana dla narodu bułgarskiego, okazaną przez przyjęcie Stambułowa i wysłanie reprezentanta swego na wystawę do Filipopolu. Książę podziękował wszystkim krajowym i zagranicznym wystawcom, którzy przyczynili się do powodzenia wystawy filipopolskiej i zapowiedział, że rząd zawarł już umowę o pożyczkę 145 milionów franków na budowle kolejowe i portowe. W końcu zapowiedział książę, że rząd wniesie w toku obecnej sesyi rozmaite przedłożenia ekonomiczne.

Członkowie sobrania powitali księcia serdecznymi okrzykami, gdy wszedł do sali i równie serdecznie żegnali go.

Budapeszt 28 października. Delegacya austryacka odbyła wczoraj ostatnie posiedzenie. Załatwiono na niem wiele petycyi i skonstatowano zgodność uchwał delegacyi austryackiej z uchwałami delegacyi węgierskiej, poczem zabrał głos minister hr. Kalnoky i wyraził delegacyi podziękowanie monarsze za jej patryotyczną działalność i ofiarność.

Hr. Falkenhayn imieniem wszystkich członków delegacyi podziękował prezydentowi br. Chlumeckiemu za wzorowe kierowanie obradami, poczem przemówił br. Chlumecki, podniósł, jak szczerą i gorącą sympatyę i ufność okazały delegacye dla pokojowej polityki naszej monarchii, opartej na trójprzymierzu, i zakończył swą przemowę okrzykiem na cześć Cesarza, który to okrzyk zebrani delegaci z zapałem trzykrotnie powtórzyli.

Turyn 28 października. Na wczorajszym bankiecie wyborczym miał minister spraw zagranicznych Brin mowę, w której oświadczył, iż ma to głębokie przekonanie, iż rządy wszystkich państw europejskich pragną pokoju i mają szczery zamiar zachowania swoim narodom jego nieocenionych dobrodziejstw. Jednakże przykład ościennych, nawet najbardziej pokojowych krajów, okazuje, że potężnie uzbrojona armia jest najtrwalszą rękojmią pokoju. Rząd włoski zredukował wydatki na wojsko do stosunkowo skromnej cyfry i zeszedł do ostatecznej granicy, jaką przezorność zakreśla, ale pogodził wymagania finansowe z wymaganiami obrony kraju.

Mówca przytoczył znane słowa Cavoura, który rzekł: „Najpewniejszą podporą praw narodu są silne bataliony i dobrzy sprzymierzeńcy“ — i wystąpił stanowczo przeciwko tym, którzy nie chcą ani silnej armii, ani aliansów.

„Nie ma państwa — rzekł Brin — bardziej pokojowego nad Włochy, ani też takiego, któreby się więcej od nas przyczyniło do utrzymania pokoju. To też tej okoliczności mamy do zawdzięczenia, że zniknęła wszelka nieufność do nas, a sojusznicy ufają nam i nie zmieniają swych zapatrywań o Włoszech nawet wtedy, gdy w łonie rządu naszego nastają zmiany osób. Szczera, z energią prowadzona polityka pokojowa Włoch uspokaja wszystkich i daje rządowi siłę do skutecznego rozwinięcia się i do pracowania na trwałej podstawie aliansów około utrzymania pokoju, na który Europa Bogu dzięki może liczyć“.

Mowę swą zakończył Brin gorącym toastem na cześć króla.

Mowę Brina przyjęli zebrani grzmiącymi oklaskami.

Wiedeń 28 października. *Wiener Zeitung* ogłasza pismo odręczne Cesarza do p. Szoegenyi'ego, mianujące go ambasadorem austro-węgierskim w Berlinie.

Carmaux 28 października. Bastujący górnicy odbyli tu zgromadzenie i uchwalili jednogłośnie dopóty wytrwać w bastówce, dopóki zarząd kopalni nie przyjmie napowrót wszystkich robotników, których ze służby wydalił.

Belgrad 28 października. Tutejszemu burmistrzowi Marinkowiczowi i wiceburmistrzom Welikowiczowi i Iliczowi wytoczono śledztwo karne o nadużycie władzy urzędowej, popełnione przez to, że pewnego obywatela tutejszego bezprawnie zasądzili na 73 dni aresztu i na przymusową robotę przez ten czas w kamieniołomie gminnym.

Wiedeń 28 października. Trybunał państwowy zniósł jako nielegalny, nakaz wydalenia z granic państwa austryackiego niejakiego Rubinsteina, wydalonego przez policyę krakowską.

Wiedeń 28 października. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem wybuchł pożar w zakładzie karnym w Goellersdorf i zniszczył tylny trakt budynku tudzież starożytną wieżę kilkupiętrową. Dopiero nad ranem udało się pożar zlokalizować. Więźniowie brali udział w gaszeniu pożaru, które odbyło się w największym porządku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 października 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Z. Atteslander z Krakowa. A. Heinemann z Wrocławia. R. Bleien z Wiednia. A. Schubert z Wiednia. K. Kriegshaberowa ze Zborowa. S. Zorn z Wiednia. S. Redlich z Berna. A. Wolf z Wiednia. A. Sucker z Landsberga. M. Weisslitz z Wiednia. H. Urbach z Wrocławia.

HOTEL ŻORŻA. M. Mielęcka z Poznania. M. Radońska z Rzeżewa. Hr. W. Herberstein z Tarnopola. F. Lindner z Krakowa. L. Schnurka z Krakowa.

HOTEL CENTRALNY. Dr. E. Wojtowicz z Olszanicy. A. Wołodkiewicz z Bursztyna. Dr. G. Sojka z Rzeszowa. J. Gold ze Złoczowa. E. Kruh ze Zbaraża. Ks. Tyszyński z Bilczy. J. Włodkowski z Nehrybki. J. Dwernicki z Topolnicy. H. Robinsohn z Wiednia. Ed. Trebitsch z Wiednia. A. Traub z Wiednia.

Nadesłane.

Podziękowanie dla Dyrekcyi krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

W kilka dni po pożarze na probostwie w Brodkach zlikwidowała komisya likwidacyjna krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezp. wyrządzoną szkodę, urywając komitetowi parafialnemu zwyż 300 zł. od ogólnej sumy ubezpieczonej 2050 zł.

Jakkolwiek obciągnięto nam trochę za wiele, to jednak podpisaliśmy protokół likwidacyi, nie chcąc przysparzać trudności Towarzystwu, aż nadto znanemu ze swej sumienności i akuratności w takich razach. — Domyślając się jednak, iż zajść tu musiała mimowolna jakaś omyłka przy obliczeniu, wniósł komitet parafialny przedstawienie do Dyrekcyi Towarzystwa w Krakowie z prośbą o zbadanie sprawy i dodatkowe wynagrodzenie.

Chociaż sprawa była merytorycznie prawie załatwioną i podpisaną, to mimo to Dyrekcya powodując się wielką ludzkością i sprawiedliwością zesłała z własnej inicyatywy drugą komisyę dla zbadania sprawy na miejscu, w skutek czego przyznała komitetowi parafialnemu odszkodowania 1998 zł., t. j. prawie całą sumę ubezpieczoną, urywając zaledwie kilkadziesiąt złotych za zniszczenie budynków.

Czując się zobowiązanym ogłosić ten wynik publicznie upraszam zarazem: „Raczy świetna Dyrekcya przyjąć łaskawie od komitetu parafialnego w Brodkach wyrazy głębokiej czci i podziękowanie za tak chętną gotowość, sumienne i sprawiedliwe wynagrodzenie i zbadanie całej sprawy“.

Ks. Hipolit Pohorecki,
gr. kat. proboszcz w Brodkach
w imieniu komitetu paraf.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28. października godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	310·65	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	55·90	Wiedeńskie losy kom.	162·50
Kredyty węg.	357·50	Akcye tyton.	172·75
Anglobanki	151·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236·75	Elbethale	224·50
Ludwiki	215·50	Länderbanki	221·80
Nordbany	278.50	Renta zł. węg.	112·—
Lombardy	96·75	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	45·90	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	287·75	Ruble	1·18·25
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 28 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		107	60	108	80
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.		98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		95	80	96	50
„ „ „ 4% „	41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „	52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „	58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „		52	50	55	50

73)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Zdawało się, jak gdyby go zaczynała pojmować, gdyż oczy jej utraciły błędny wyraz i ożywiły się nieco. Nieznajomy, zachęcony tem pierwszem powodzeniem, mówił dalej:

— Dla zorientowania się w tym ciemnym, otaczającym mnie labiryncie, potrzebuję pewnych objaśnień, których pani jedna udzielić mi możesz. Liczę na ciebie.

Podniosła głowę i głosem głuchym, rozbitym, powtórzyła:

— Liczę na ciebie...

— Przypomnij sobie.

Powtórzyła znowu:

— Przypomnij sobie...

— Dla ocalenia Magdaleny!

Imię to nie wywarło na niej wrażenia żadnego. Drobna, ożywiająca ją przez chwilę iskra inteligencyi zagasła znowu.

Nie płakała już teraz, przeciwnie, zaczęła śmiać się pocichu, podniosła z gazonu liść paproci i zaczęła go oskubywać.

Nieznajomy powstał zniechęcony.

— Rachowałem na jej pomoc — szepnął — i omyliłem się... Co robić?... Starać się ją wyleczyć? Na to potrzeba najmniej miesiąc czasu, gdy tymczasem kadencya sądu rozpoczyna się za dwa tygodnie!...

Namarszczył czoło i stał czas jakiś w głębokiej zadumie, poczem tonem stanowczym wyszeptał:

— Ha, więc dokonam sam!... Musi mi się udać!...

Spojrzał ostatni raz na Janinę wzrokiem pełnym litości, wszedł między drzewa i zniknął.

W godzinę później nieznajomy w czarnem ubraniu, z szeroką krepą na kapeluszu zjawił się w mieszkaniu prezesa trybunału w Saint-Justin i wręczył lokajowi bilet wizytowy z napisem:

Hrabia Ryszard de Claviéres.
Colombo-Cejlon.

— Proś — odrzekł zaciekawiony urzędnik lokajowi.

W kilka sekund Ryszard de Claviéres wszedł do salonu.

— Panie — rzekł po przywitaniu — będąc w Kalkucie dowiedziałem się, że hrabina de Cypières, oskarżona o straszną zbrodnię, została osadzoną w więzieniu. Wyjechałem natychmiast, by prosić pana o wypuszczenie jej na wolność za kaucyą, jaką pan sam naznaczy, choćby wynosiła miliony.

Urzędnik przypatrywał mu się uważnie.

Otwarta i uczciwa twarz jego, oraz pewny siebie wzrok, nie pozwalały wątpić, że mówił w dobrej wierze; ale mieszkając w Indjach, pod prawami angielskiemi, był przekonany, że i we Francyi, zarówno jak w Anglii i w koloniach można za złożeniem kaucyi odpowiadać przed sądem ze swobodą.

Prezes wyjaśnił przybyłemu życzliwie, że według obowiązujących praw we Francyi, w sprawie pani de Cypières kaucya nie może być przyjęta.

— W takim razie hrabina nie może być uwolniona przed wyrokiem?

— Nie może być uwolniona absolutnie.

— Choćbym nawet zaręczył słowem honorowem, że stawi się na każde wezwanie sądu?

— Nawet w takim razie.

— Wielka szkoda, bardzo wielka szkoda! — odrzekł i miał już powstać, gdy prezes widząc jak głęboko dotknęła go ta odmowa, zapytał:

— Czy nie będzie niedyskrecyą z mej strony, gdy zapytam pana hrabiego o powód takiego zainteresowania się oskarżoną?

— Nie, panie. A ponieważ nie mam nikogo, któryby mię panu przedstawił, więc kilka słów wyjaśnienia niech zastąpią prezentacyę. Ojciec mój był krewnym rodziny Sintély. Mieszkając na wyspie Cejlon utracił całą rodzinę podczas strasznej epidemii cholery i z czworga dzieci pozostałem tylko ja jeden i ostatni, gdyż i matka moja, gdy zachorowałem, już nie żyła.

Dom nasz uważany był za przeklęty, tak dalece, że wszyscy służący nasi uciekli. Ojciec mój był zrozpaczonym... Ostatnie jego dziecko konało, żaden lekarz, za największe nawet pieniądze nie chciał przekroczyć progu naszego domu. Wtedy przyszła mu myśl napisać do doktora Sintély, który ocalał wszystkich, których leczył. Ale doktor mieszkał daleko od Cejlon, bo aż w Pondichery. Czy zechce przybyć, a choćby i przybył, czy nie będzie za późno? Domyśla się pan, jaka obawa i boleść miotała moim ojcem.

Doktor uważał za swój obowiązek śpieszenie z pomocą i przybył. Pomimo grożącego mu niebezpieczeństwa, zasiadł u mego łoża i przez cały tydzień walczył ze straszną chorobą. Po wielu przejściach, zmianach, recydywie, doktor Sintély dokonał cudu i ocalił mnie. Odmówił przyjęcia kolosalnego honoraryum, jakie mu ojciec dawał i zadowolnił się tylko uściskiem ręki, oraz radością ocalenia ostatniego dziecka po wygaśnięciu całej rodziny.

Moja rodzina nigdy nie zapomni tego czynu i nigdy nie przestanie być wdzięczną. Ten właśnie powód sprowadził mię tutaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Mrokowski. — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.